

SPIS TREŚCI

Rozdział 48 Wizyta w Chicago latem 1851 r. — Biskup Chicago, Vandeveld — Jego poprzednik otruty — Wspaniałe prerie Zachodu — Powrót do Kanady — Niezadowolony Biskup Bourget — Odmawiam naklonienia zamożnej wdowy do wstąpienia do klasztoru, by wzbogacić Biskupa — Spisek 321

Rozdział 49 Spisek by mnie zniszczyć — Interdykt — Rekolekcje w kolegium u jezuitów — Zgubiona dziewczyna zatrudniona przez biskupa składa odwołanie — Zmieszany biskup dostrzega swoją niesprawiedliwość, poprawia się — List jako dowód uznania — Kielich — Błogosławieństwo przed wyjazdem z Kanady 331

Rozdział 50 Pożegnalne wystąpienie parafian Longueuil — Przyjazd do Chicago — Wybieram miejsce na moją przyszłą kolonię — Buduję pierwszą kaplicę — Zazdrość i opozycja księży z Burbounnais i Chicago — Wielkie sukcesy kolonii 340

Rozdział 51 Intrygi, oszustwa i przestępcze życie księży Bourbonnais — Oburzenie biskupa — Mieszkańcy sromotnie usuwają księdza przestępcę ze swojej parafii — Straszny skandal — Wiara w Kościół rzymski mocno podkopana 344

Rozdział 52 Korespondencja z biskupem.....352

Rozdział 53 Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi 363

Rozdział 54 Obrzydliwości dousznej spowiedzi..... 368

Rozdział 55 Kościelne rekolekcje — Zachowanie księży —Biskup zabrania mi rozdawania Biblii moim parafianom 383

Rozdział 56 Publiczne świętokradztwa — Kradzieże i rozbój biskupa O'Regana — Powszechny głos oburzenia — Postanawiam osobiście się mu przeciwstawić — Znowu przy pomocy Mr. Spinksa stara się wsadzić mnie za kraty, ale nie udaje się mu — Zaciąga mnie jako więźnia do Urbana wiosną 1856 i ponownie ponosi porażkę — Abraham Lincoln moim obrońcą — Moja droga Biblia staje się coraz bardziej moim światłem i pocieszycielem 392

Rozdział 57 Biskup O'Regan sprzedaje plebanię francuskojęzycznych Kanadyjczyków w Chicago, przywłaszcza sobie pieniądze i wyrzuca ich za drzwi, kiedy przychodzą ze skargą — Postanawia usunąć mnie z mojej kolonii i wysłać do Kahokia — Zapomina o tym następnego dnia i ogłasza mój interdykt — Moi ludzie wysyłają delegację do biskupa — Jego odpowiedzi — Udawana ekskomunika przy pomocy trzech pijanych księży..... 400

SPIS TREŚCI

Rozdział 58 Przemówienie moich ludzi proszących o pozostanie — Ponownie szeryf zaciąga mnie do Urbana — Abraham Lincoln wyraża obawy o wynik procesu — Wielkie przygnębienie — Nasza niewinność zostaje potwierdzona — Szlachetne słowa i zachowanie Abrahama Lincolna — Oświadczenie Miss Philomene Moffat 409

Rozdział 59 Chwila przerwy w wątku moich „Pięćdziesięciu lat w Kościele rzymskim” aby zobaczyć, jak zrealizują się moje przeczucia, co do losu mojego obrońcy Abrahama Lincolna — Rzym — nieubłagany wróg Stanów Zjednoczonych..... 428

Rozdział 60 Podstawowe zasady Konstytucji Stanów Zjednoczonych zaczerpnięte z Ewangelii Chrystusa — Moja pierwsza wizyta u Abrahama Lincolna, by ostrzec go przed spiskiem na jego życie — Księża rozpuszczają wiadomość, że Lincoln urodził się w Kościele rzymskim — List papieża do Jeffersona Davisa — Moja ostatnia wizyta u prezydenta — Jego wspaniałe porównanie do Mojżesza — Jego gotowość umrzeć za naród..... 442

Rozdział 61 Abraham Lincoln — prawdziwy mąż Boży i prawdziwy uczeń Ewangelii — Booth i jego zamach — Narzędzie księży — Dom Johna Surrata — Rendezvous i mieszkanie księży — John Surrat ukrywany przez księży po morderstwie Lincolna — Zamach na Lincolna znany i ogłoszony w mieście na trzy godziny przed wykonaniem..... 457

Rozdział 62 Delegacja dwóch księży wysłanych przez ludzi i Biskupów Kanady, by nakłonić nas do poddania się woli biskupa — Delegaci przyznają publicznie, że biskup nie jest w porządku, i że my mamy rację — W imię pokoju zgadzam się wycofać się zatargu pod pewnymi warunkami przyjętymi przez delegatów — Jeden z tych delegatów łamie swoją obietnicę i zdradza nas, by zająć nasze miejsce na czele kolonii — Moja ostatnia rozmowa z nim i ks. Brassardem 474

Rozdział 63 Ks. Desaulnier mianowany generalnym wikariuszem Chicago, aby nas zmiażdżyć — Nasi ludzie jak nigdy dotąd zwarcie bronią swoich praw — Listy biskupów Montrealu przeciwko mnie i moje odpowiedzi — Ks. Brassard zmuszony wbrew sumieniu do potępienia nas — Moja odpowiedź do ks. Brassarda — Píše on do mnie, prosząc o wybaczenie 483

Rozdział 64 Piszę do papieża Piusa IX i do cesarza Francji Napoleona III, przesyłam im dokumenty i werdykty sądów potwierdzające złe zachowanie się biskupa O'Regana — wikariusz generalny Dunn informuje mnie o moim zwycięstwie w Rzymie i zakończeniu naszych kłopotów — Udaję się do Dubuque

SPIS TREŚCI

okazać poddanie się biskupowi — Pokój ogłoszony i publicznie przypieczętowany przez wikariusza generalnego 28 marca 1858 502

Rozdział 65 Wyśmienite świadectwo od mojego biskupa — Moje rekolekcje — Wikariusz generalny Saurin i jego asystent ks. M. Granger — Wikariusz Dunn pisze do mnie o nowej burzy, jaką szykują jezuici — Wizja — Chrystus ofiaruje się jako Dar — Jestem uniewinniony, bogaty, szczęśliwy i zbawiony — Z powrotem wśród swoich 508

Rozdział 66 Wielka odpowiedzialność naszej nowej pozycji — Porzucamy nazwę rzymskich katolików i przyjmujemy nazwę chrześcijańskich katolików — Przeróżenie rzymskokatolickich biskupów — Biskup pomocniczy z St. Louis śpieszy do Chicago — Przyjeżdża do St. Anne nakłonić ludzi do poddania się pod jego władzę — Zostaje haniebnie odesłany i ucieka wśród okrzyków ludzi 519

Rozdział 67 Widok z lotu ptaka na główne wydarzenia od czasu mojego nawrócenia — Moje ujścia z życiem — Koniec wędrówki przez pustynię do Ziemi Obiecanej 530

Ilustracje..... 541

PIĘCDZIESIĄT LAT W KOŚCIELE RZYMSKIM

Rozdział 1

MÓJ ojciec, Charles Chiniquy, urodzony w Quebec studiował w tamtejszym Seminarium Teologicznym, przygotowując się do kapłaństwa. Jednak na kilka dni przed święceniami będąc świadkiem wielkiej nikczemności popełnionej w kuluarach tego kościoła zmienił zdanie i po ukończeniu studiów prawniczych został notariuszem.

Poślubiwszy Reine Perrault, córkę Mitchela Perraulta w 1803 roku, osiedlił się początkowo w Kamouraska, gdzie 30 lipca 1809 roku przyszedłem na świat.

Jakieś cztery, pięć lat później moi rodzice przenieśli się do Murray Bay. Była to dziewicza okolica; brak było jakichkolwiek szkół. Stąd moja matka była moją pierwszą nauczycielką.

Wkrótce przed opuszczeniem Seminarium w Quebec mój ojciec otrzymał od jednego ze swoich przełożonych jako wyróżnienie piękną Biblię w języku francuskim i po łacinie. Biblia ta stała się pierwszą książką po elementarzu, z której byłem uczony czytać. Moja matka wybierała rozdziały, które według niej powinny mnie zainteresować, a ja z największym przejęciem i przyjemnością czytałem je codziennie. Kilka rozdziałów tak bardzo spodobały się mi, że po wielokrotnym ich przeczytaniu stwierdziłem, że znam je na pamięć.

Kiedy miałem osiem lub dziewięć lat znałem na pamięć historię stworzenia świata i upadku człowieka, potopu, ofiarowania Izaaka, historię Mojżesza, egipskie plagi, podniosły hymn pochwalny Mojżesza po przejściu przez Morze Czerwone, historię Samsona, najciekawsze wydarzenia z życia Dawida, kilka psalmów, wszystkie mowy i przypowieści Chrystusa oraz całą historię cierpienia i śmierci naszego Zbawiciela według narracji ewangelisty Jana.

Miałem dwóch braci, Luisa i Achillesa, pierwszy z nich był młodszy ode mnie około czterech lat, a drugi około ośmiu. Kiedy oni spali lub bawili się razem, ileż cudownych godzin spędziłem przy boku matki, czytając jej z wzniosłych kart świętej księgi.

Czasami przerywała mi, by sprawdzić, czy rozumiem, co czytałem. A gdy upewniła się, że rozumiem, w wyrazie radości przyciskała mnie do siebie i obdarowywała pocałunkiem.

Pewnego dnia, gdy czytałem historię cierpienia Zbawiciela moje młode serce znalazło się pod tak silnym wrażeniem, że z trudem przychodziło mi wymawianie słów, mój głos drżał. Moja matka dostrzegając moje emocje, starała się coś powiedzieć o miłości Jezusa do nas, lecz i jej głos ugrzązł w łkaniach. Nie była w

ROZDZIAŁ 1

stanie wypowiedzieć ani słowa. Oparła swą głowę na moim czole i poczułem dwa strumienie łez toczące się z jej oczu po moich policzkach. Nie byłem w stanie dłużej pohamować się. Płakałem i ja, moje łzy mieszały się z jej. Święta księga wypadła z moich rąk i schroniłem się w objęciach mojej drogiej matki.

Żadne ludzkie słowa nie są w stanie wyrazić, co działo się w naszych duszach w tej błogosławionej godzinie. Nigdy nie zapomnę tej doniosłej godziny, gdy serce mojej matki złączyło się doskonale z moim u stóp konającego Zbawiciela. Jej łzy niosły z sobą niebiańską woń. Wydawało się mi wówczas – jak i teraz – że dała się słyszeć niebieska harmonia w jej głosie i szlochach. Choć upłynęło ponad pół wieku od tej pamiętnej godziny, gdy Jezus po raz pierwszy objawił mi nieco, ze swego cierpienia i swojej miłości, serce moje bije z radością, ilekroć o niej pomyślę.

Byliśmy dość oddaleni od kościoła, a drogi stawały się nieprzejezdne w czasie deszczów. W Dzień Pański okoliczni farmerzy, nie mogąc udać się do kościoła, zwykli zbierać się wieczorem w naszym domu. Wówczas moi rodzice stawiali mnie na dużym stole w samym środku zgromadzenia i recytowałem tym prostym ludziom piękne fragmenty Starego i Nowego Testamentu. Ich przykuta uwaga, aplauz, a także powiem, że i nierzadko łzy radości, jakie moja matka próżno usiłowała ukryć dodawały mi siły i odwagi mówić w tak młodym wieku do tak wielu ludzi. Kiedy moi rodzice dostrzegali, że zmęczyłem się, wówczas moja matka, obdarzona pięknym głosem śpiewała z pamięci znane francuskie hymny.

Kilka razy, gdy pogoda zezwalała mi udać się z rodzicami do kościoła, farmerzy brali mnie do swoich caleches (bryczek) i prosili, bym recytował im jakiś rozdział z Ewangelii. Z wielką uwagą słuchali oni głosu dziecka, które Dobry Nauczyciel wybrał by podał im chleb z nieba. Pamiętam, że nieraz na dźwięk dzwonu wzywającego do kościoła, dawały się słyszeć głosy żalu, że nie mogą słyszeć więcej.

Pewnego pięknego wiosennego dnia, a miało to miejsce w roku 1818, mój ojciec był zajęty pisaniem w swoim gabinecie, a moja matka z igłą w ręce nuciła swój ulubiony hymn, podczas gdy ja przy drzwiach bawiłem się i mówiłem do oswojonego drozda, który wszędzie za mną latał. Wtem, dostrzegłem księdza zbliżającego się do bramy. Sam jego widok sprawił, że poczułem się nieswojo. Była to jego pierwsza wizyta w naszym domu.

Był on osobą poniżej przeciętnej sylwetki, dość nieprzyjemnego wyglądu, szerokich ramion, korpulentny, długie nieczesane włosy, podwójna broda zdawała się ugiąć pod ciężarem obwisłych policzków. W pośpiechu pobiegłem do drzwi i wyszeptałem do moich rodziców: „M. le Cur'e arrive” („Proboszcz idzie”). Zanim zdążyłem to powiedzieć wielobny ks. Courtois stał już w drzwiach i mój ojciec ściskając mu dłoń witał go. Ksiądz ten urodził się we Francji, skąd udało się mu zbiec krwawej represji za rządów Robespiera. Podobnie jak wielu francuskich księży w tych czasach znalazł schronienie w Anglii, skąd przybył do Quebec. Tutaj biskup obarczył go odpowiedzialnością za parafię Murray Bay.

Przez pierwszy kwadrans rozmowa była ożywiona i interesująca. Z niekłamaną przyjemnością przysłuchiwałem się mu. W pewnym jednak momencie zachmu-

rzył się i przestał mówić. Moi rodzice zachowywali taktowny dystans i zdawali się jedynie pragnąć słuchać tego, co miał on do powiedzenia. Cisza, jaka zapadła, stała się nieznośna dla wszystkich. Zanosilo się na burzę. W końcu ksiądz zwracając się do ojca zapytał: „Panie Chiniquy, czy to prawda, że pan i pańskie dziecko czytacie Biblię?”

„Tak, sir” -padła szybka odpowiedź – „mój chłopiec i ja czytamy Biblię, a co więcej, wiele z ciekawszych jej rozdziałów umie już na pamięć. Jeśli pan pozwoli Panie proboszczu, zarecytuje on coś panu.”

„Nie po to przyszedłem” – przerwał ksiądz. „Czy nie wiecie, że święty Sobór trydencki zabrania wam czytania Biblii po francusku?”

„Nie sprawia to wielkiej różnicy, czy czytam Biblię po francusku, grecku, czy łacinie” – odparł mój tata – „gdyż znam te języki jednakowo dobrze.

„Czy nie zdajecie sobie sprawy z tego, że nie wolno dziecku czytać Biblii?” – pytał ksiądz. „Moja żona prowadzi swoje własne dziecko w czytaniu Biblii i nie widzę byśmy kontynuując w przyszłości to, co czyniliśmy do tej pory, popełniali jakiś grzech.

„Panie Chiniquy” – wtrącił ksiądz – „ukończył pan teologię; zna pan obowiązki proboszcza i wie pan, że mam przykry obowiązek przyjść tu, odebrać Biblię i spalić ją.”

Mój dziadek był nieustraszoną hiszpańskim żeglarzem (nasze nazwisko pierwotnie brzmiało Etchiniquia) i zbyt wiele dumnej, hiszpańskiej krwi płynęło w żyłach mego ojca, by cierpliwie znosić takie wypowiedzi w swoim własnym domu. Zerwał się błyskawicznie z miejsca. Ze strachu przytuliłem się do matki, która również drżała.

W pierwszej chwili wydawało się mi, że będzie miała miejsce jakaś nieszczęśliwa i gwałtowna scena, gdyż gniew mego ojca rozsadał go.

Jednak było coś jeszcze, co dotyczyło bezpośrednio mnie. Bałem się, że ksiądz weźmie w swoje ręce moją ukochaną Biblię, która leżała przed nim na stole, Biblię, którą w ubiegłym roku dostałem na gwiazdkę w prezencie.

Na szczęście mój ojciec opanował się po chwili. Przemierzał teraz pokój w tą i z powrotem szybkim krokiem, jego wargi blade, drżały i spomiędzy zaciśniętych zębów wydobywały się jakieś niezrozumiałe nam słowa.

Ksiądz nie spuszczał wzroku z ojca, kurczowo trzymając się swojej laski, na twarzy widoczne było wypełniające go przerażenie. Nie dało się ukryć, że ów wysłannik Rzymu daleki był od nieomyślnej pewności swojej pozycji, znalazłszy się nieopatrznie w sytuacji, do jakiej nierozważnie doprowadził, stąd od tej pory milczał jak grób.

W końcu ojciec nagle stanął przed księdzem i spytał: „Czy to wszystko, co macie tu do powiedzenia?”

„Tak, sir” – odparł ksiądz drżącym głosem.

„W takim razie, -dodał ojciec prosząc tymi samymi drzwiami, jakimi weszliście do mego domu, opuścić go i to niezwłocznie.”

Ksiądz natychmiast wyszedł, a ja odczułem niesłychaną radość, że mojej Biblii przestało zagrażać niebezpieczeństwo. Podbiegłem do ojca i rzuciłem się mu na

szyję całując go i dziękując za odniesione zwycięstwo. Aby odwdziżyć się w dziecięcy sposób, wskoczyłem na stół i w najlepszym stylu wyrecytowałem epos walki Dawida z Goliatem. Oczywiście w mojej wyobraźni Dawidem był mój tata, a rzymski ksiądz gigantem powalonym małym kamieniem z potoku.

Ty sam, o Boże wiesz, że to tej Biblii czytanej na kolanach mojej matki zawdzięczałem dzisiaj dzięki Twojemu nieskończonemu miłosierdziu, znajomość prawdy, promienie światła w sercu i umyśle, których żadne sofizmaty i mroczne błędy Rzymu nigdy nie były w stanie całkowicie zgasić.

Rozdział 2

W lipcu 1818 roku moi rodzice wysłali mnie do renomowanej szkoły w St. Thomas. Jedna z siostr mojej mamy mieszkała tam; była ona żoną przedsiębiorczego młynarza, Stephena Eschenbacha. Byli oni bezdzietnym małżeństwem i przyjęli mnie jak swego własnego syna.

Pięknie położona miejscowość St. Thomas już w tamtych czasach była dość licznie zaludniona. Dwie wspaniałe rzeki, których wartki nurt łączył się przed ujściem do rzeki św. Wawrzyńca, zaopatrywały w energię okoliczne młyny i rzemieślnicze manufaktury.

W miasteczku kwitł handel zbożem, mąką i drewnem. Wiele dochodu czerpano z rybołówstwa, a w okolicznych lasach nie brak było zwierzyny. Życie było łatwe i przyjemne.

Familie Tachez, Cazeault, Fournier, Dubord, Frechette, Tetu, Dupuis, Couillard, Duberges należące do najstarszych i najbardziej zasłużonych w Kanadzie, stały na czele życia intelektualnego i materialnego w miejscowości, stanowiąc prawdziwą chlubę francusko-kanadyjskiego nazwiska.

Spotkałem tam jednego z przodków ze strony mojej matki, niejakiego F. Amour des Plaines. Był on wówczas zasłużonym weteranem i zdarzało się, że pokazywał nam liczne blizny po ranach, jakie odniósł walcząc za swój kraj. Choć miał już blisko osiemdziesiąt lat, z młodzieńczą werwą śpiewał nam piosenki z dawnych dobrych czasów.

Szkoła pana Allena Jonesa, do której zostałem posłany, nie bez powodu godna była swojej szeroko zakrojonej renomy. Nie spotkałem nauczyciela, który by w większym stopniu zasłużył na szacunek i zaufanie swoich wychowanków. Urodził się w Anglii w jednej z bardziej szanowanych rodzin. Odebrał najlepsze wykształcenie, jakie Anglia mogła zaoferować swoim synom. Po ukończeniu nauki w domu udał się do Paryża, gdzie ukończył studia akademickie. Doskonale opanował języki angielski i francuski. Nie bez powodów wokół niego zebrał się krąg uczonych ze wszystkich zakątków Kanady. Dzieci najlepszych rodzin w st. Thomas wraz ze mną uczyły się w szkole Mr. Jonesa. Ale on był protestantem; ksiądz

był mu bardzo przeciwny i wiele wysiłku wkładał, by przekonać moich krewnych, aby przenieśli mnie do szkoły, nad którą on sam miał pieczę.

Ksiądz ten nazywał się Loranger. Śniadego oblicza, wysoki i smukły. Jego kazania niczym nie przyciągały i nie cieszył się popularnością w kręgach inteligencji St. Thomas.

Dr Tachez, którego zdolności sprawiły, że stanął on później na czele rządu Kanady, był główną osobistością w St. Thomas. Dzięki szczerym więzom przyjaźni z jego siostrzeńcem L. Cezeault, który później został rektorem Uniwersytetu Laval w Quebec, miałem wiele okazji gościć w domu państwa Tachez, gdzie mój młody przyjaciel mieszkał w czasie nauki.

W tamtych czasach Mr. Tachez nie przejawiał wielkiej potrzeby wpływu księży i często dawał wyraz swemu najwyższemu oburzeniu wobec nich. Raz w tygodniu w domu doktora zbierali się znakomitsi obywatele St. Thomas i w czasie ożywionych i nieskrępowanych dyskusji omawiano sprawy historii i religii. Jednak założenia i wnioski w tych dyskusjach nieuchronnie były przeciwne księżom, religii Rzymu i zbyt często chrześcijaństwu w ogóle.

Choć spotkania te nie miały ekskluzywnego charakteru tajnych stowarzyszeń, w dużej mierze odbywały się w tajemnicy. Mój przyjaciel Cazeault na czas informował mnie o dniu i godzinie spotkania, a ja udawałem się z nim do sąsiedniego pokoju, skąd wszystko mogliśmy słyszeć, nie będąc przez nikogo podejrzwani. To, co tam słyszałem w czasie tych spotkań, z pewnością zrujnowało by mnie, gdyby nie Słowo Boże, którym moja matka nappełniła moje młode serce i umysł, stało się moją tarczą i siłą. Rzeczy, jakie tam słyszałem, często napawały mnie przerażeniem i odrazą. Ale co za dziwna i pożałowania godna sprawa! Choć sumienie mnie potępiało ilekroć przysłuchiwałem się tym bezbożnym dyskusjom, jednak było we mnie pragnienie słuchania ich, któremu nie mogłem się oprzeć.

Był ktoś w St. Thomas kogo osobowość miała zdecydowanie unikalny charakter. Nigdy nie spotykał się wśród mieszkańców, choć mimo to, był on obiektem pełnej szacunku uwagi i ciekawości każdego. Był on jednym z byłych zakonników kanadyjskich, znanych jako kapucyni lub rekoleci, których podbój Kanady przez Wielką Brytanię zmusił do opuszczenia klasztorów. Zajmował się wyrobem zegarów i utrzymywał się dostatnio ze swego rzemiosła. Jego niewielki biały domek w środku miasteczka był przykładem schludności.

Brat Marek, bo tak go zwano, był wyjątkowo dobrze zbudowany, wysoki, barczysty, obdarzony parą pięknych dłoni, jakich nie widziałem u nikogo. Jego długa, czarna sutanna, przepasana białą szarfą była zawsze nienagannie czysta. Życie jego było wyjątkowo samotne, poza siostrą, która utrzymywała jego dom.

Na ile pozwalała pogoda, brat Marek spędzał codziennie kilka godzin łowiąc ryby i zajęcie to szczególnie przypadło mi do gustu. Spotykałem go często na brzegach pięknych rzek St. Thomas. Jego obecność zawsze przynosiła mi szczęście; był on bardziej doświadczonym rybakiem i potrafił znaleźć najlepsze miejsce do łapania ryb. Jak tylko znalazł miejsce, gdzie była obfitość ryb, dawał mi znak lub wołał z całych sił, bym mógł dzielić się jego szczęśliwym trafem. Doceniałem jego troskę o mnie i okazywałem to gestami szczerzej wdzięczności. Zakonnik ów

całkowicie podbił moje młode serce i miałem dla niego szczere uznanie. Zapraszał mnie często w odwiedziny w jego schludnej samotni i nigdy nie zdarzyło się mi wyjść od niego nie otrzymawszy jakiegoś dowodu szczerej uprzejmości. Jego miła siostra prześcigała się z nim w okazywaniu mi takich oznak uwagi i miłości, jakich jedynie mógłbym spodziewać się od drogiej matki.

Maniery brata Marka pełne były godności i nieśmiałości, jakiej nie spotkałem u nikogo innego. Lubił dzieci i nie było nic bardziej pełnego wdzięku, niż jego uśmiech, który pojawiał się na jego twarzy, ilekroć dostrzegł on, że doceniałem jego uprzejmość, co było dla niego dowodem mojej wdzięczności. Jednak uśmiech ten oraz inne towarzyszące mu wyrazy radości były bardzo ulotne. Ni stąd ni z owąd potrafił nagle zmienić się i stawało się oczywiste, że jakaś tajemnica, ciemna chmura pojawiała się nad jego sercem.

Papież zwolnił zakonników klasztornych, do których należeli, z ich ślubów ubóstwa i posłuszeństwa. Dzięki temu mogli się oni stać niezależni, a nawet zamężni. Bowiem w ich mocy teraz leżała ich własna pozycja w świecie. Cóż to za dziwna i niesamowicie nierozsądna rzecz prosić pozwolenia papieża, by zezwolił na uczciwe życie z pracy własnych rąk!

Ci biedni zakonnicy uwolnieni ze ślubów posłuszeństwa, już więcej nie byli niewolnikami człowieka, lecz zezwolono im zdążyć do nieba na podstawie jednego warunku; posłuszeństwa prawu Bożemu i prawu ich państwa! Co za strasza przepaść degradacji, w jaką wpadli ludzie, wierząc, że potrzebują zezwolenia od Rzymu w tym celu. Niemniej jednak tak wygląda goła i prosta prawda. Tego rodzaju nierozsądek, ostateczna bezbożność oraz degradacja są jednymi z fundamentalnych doktryn Rzymu. Nieomylny papież zapewnia świat, że nie ma możliwości zbawienia dla każdego, kto szczerze nie wierzy w to, czego w tej sprawie uczy papież.

Ale papież, który łaskawie zwolnił kanadyjskich mnichów z ich ślubów posłuszeństwa i ubóstwa zajął sztywne stanowisko w sprawie ich ślubu celibatu. Od tego nie było rozwiązania.

Szczerze pragnienie dobrego zakonnika żyć według Bożych praw z żoną, którą niebiosy mogą mu dać stało się niemożliwością zawetowaną przez papieża.

Nieszczęśliwy zakonnik zmuszony był wierzyć, że zostanie na wieczność potępiony, jeśli ośmieli się przyjąć za prawdę ewangelii Słowo Boże, które mówi: „Propter fornicationem autem, unusquisque uxorem suam habeat, unaquaque virum suum habeat”. (Wulgata) „Ale dla uwarowania się wszeteczeństwa niech każdy ma swoją żonę, a każda niech ma swego męża” (I Kor. 7. 2). To jasne światło, które jest na świecie, i które daje ludziom życie było całkowicie zakryte przed bratem Markiem. Nie wolno mu było wiedzieć, że sam Bóg powiedział „nie do brze być człowiekowi samemu, uczynmy mu pomoc jemu podobną” (Rodz.ii.18). Brał Marek obdarowany został takim kochającym sercem! Nie dało się go poznać nie będąc przezeń kochanym, dlatego musiał wiele cierpieć w celibacie, jaki wiara w papieża narzuciła mu.

Z dala od krainy światła, prawdy i życia, dusza tu uwiązana do nogi nieprzebłaganego, współczesnego bóstwa, jakie katolicy czczą pod postacią wszechmoc-